Dobrobyt

Nr. 1 STYCZEŃ 1934 ROK III.

Należytość pocz. opł. rycz. Cena 80 gr

NR. 1 ROK 3

DOBROBYT

STYCZEŃ 1934.

CZASOPISMO GOSPODARCZE DLA WSZYSTKICH

NOWY ROK

Stary rok należy już do historji. Historycy i uczeni ekonomiści doby przyszłej, badając przebieg historji świata w roku 1933 będą się dziwowali, że tacy mądrzy ludzie (my wszyscy pojedynczo i razem wzięci) chcieli usunąć głód i nędzę (bezrobocie) przez giełdy pieniężne, tak jakby kursem dolara można było nasycić miljonowe rzesze biednych.

A jeżeli w roku 1933 graliśmy w ciuciubabkę z bezrobociem jak małe dzieci, wołając: „a kuku, a kuku"..., to przecież niesposób grę tę przedłużać na dalszy nowy rok, a na to się zanosi, gdyż rozpoczynamy go podobnie.

Dajmy sobie spokój z problemami walutowemi. — Na kurs walut obcych my Polacy wpłynąć nie możemy.

Dbajmy jedynie o to, aby te waluty nie odpływały przez okna obcego kapitalizmu w Polsce, bo żeby je nachwytać, to znowu cały rok będziemy dyszeć wyczerpani dalszym dumpingiem.

Dbajmy o naszą walutę, bo to leży w zakresie naszych możliwości, a przedewszystkiem nie starajmy się robić żadnych inflacyj, bo fałszowanie własnych pieniędzy nigdy na dobre wyjść nie może.

Zresztą jak powiedziano na początku, ceduła giełdowa nie zmieni nędzy na dobrobyt.

Wysiłek społeczeństwa musi iść po innej linji.

Ponieważ przeżywamy zmianę gospodarczego ustroju świata, i zmiana ta idzie wyraźnie po linji nakreślonej myślami encykliki papieskiej „Quadragesimo anno", przeto my w Polsce możemy wyjść z impasu i zabrać się do pracy twórczej.

Praca twórcza to nie zasoby złota w bankach. — Stany Zjednoczone mają dość złota, a jednak brną w bezrobocie, nędzę i ferment ustrojowy. — Praca twórcza, to praca, która tworzy dobra materjalne. My w Polsce do wytworzenia dóbr materjalnych potrzebujemy tylko dobrej woli i organizacji tej dobrej woli, bo ręce do pracy i bogactwa przyrodzone posiadamy w wystarczającej ilości.

Bogactwa przyrodzone przemienione przez ręce pracy w dobra materjalne będą tą pracą twórczą rodzącą dobrobyt, a plewiącą bezrobocie.

Połączenie elementu pracy z elementem bogactw przyrodzonych nie jest uwarunkowane pieniądzem.

Pieniądz jest tylko miernikiem wartości pracy, a nie jej źródłem.

Ponieważ teorja jest tak długo gołosłowną teorją, jak długo życie nie przemieni jej na pewnik, więc nasz Komitet redakcyjny postanowił tą teorję wcielić w życie na podłożu próbnej komórki.

Tą próbną komórkę już zdobyliśmy.

Jest nią pierwsza polska kopalnia węgla na Górnym Śląsku w Jaśkowicach.

Jeżeli potrafiliśmy naszemi skromnemi środkami zdobyć k o p a l n i ę w ę g l a, to należy przypuszczać, że i drugie zamierzenie się powiedzie.

Tą pierwszą zdobycz zawdzięczamy w dużej mierze poparciu Sympatyków „Dobrobytu", którzy przez abonament, wpłaty udziałów i dary na fundusz nasz prasowy, wspomogli nie tylko nasze możliwości materjalne, ale byli nam biezzmem moralnym, krzepiącym naszą wytrwałość w dążeniu do celu.

Cześć Wam Ludzie Dobrej Woli!

Obecnie dalszy rozwój naszej gospodarczej akcji będzie znów zależny od intenzywności poparcia Tych, którzy „nie chwieją się od każdego wiatru" i wiedzą, że ważniejszem jest to „co kto robi, niż to, kto co robi".

Zaczynając więc z Nowym Rokiem budowę dalszego etapu naszej pracy gospodarczej publicystyczno-twórczej, prosimy Was Czcigodni Polacy i Polki o pomoc, gdyż wierzymy bez zastrzeżeń, że pomoc Wasza nie pójdzie na marne i każdy Wasz grosz zrodzi sakiewkę złota, dla dobra naszej ukochanej Ojczyzny.

Tak nam dopomóż Bóg!

Tadeusz Ostrowski.

Chrześcijański pogląd na własność prywatną

Nadejście ery chrześcijańskiej przed 1934-oma laty wpłynęło na zmianę społeczno-gospodarczego oblicza świata.

Przez 1934 lat walczy duch chrześcijanizmu o zniweczenie zła gnieżdżącego się w ideach pogaństwa. — Walka ta przyniosła doniosłe kulturalne zmiany w ustrojach ludzkich społeczeństw, lecz wielkość tych zmian na różnych płaszczyznach jest różna.

Najtrudniejszą do zwalczenia chorobą, tkwiącą w odziedziczonych przez nas po poganach tkankach myślowych, jest choroba pojęć o prawie własności.

Pogańskie ustawodawstwo rzymskie na którem się świat wzoruje użyło dla określenia prawa własności takiej formuły: „ius utendi, fruendi et abutendi".

Pierwsze dwa uprawnienia są jasne i słuszne. — Uprawnienie do posługiwania się rzeczą, względnie dobrem materjalnem z tytułu prawa własności jest zgodne z duchem pojęć chrześcijańskich. Także korzystanie z owoców dóbr, przysparzanie sobie korzyści względnie dochodów, jest zupełnie zgodne z duchem chrześcijaństwa. — Oburzającem jest jednak trzecie uprawnienie t. j. „ius abutendi". — Wyrażenie „abutendi" pochodzi od słowa „abuti", i oznacza krańcowość pojęcia „uti". „Uti" jest to używanie, a „abuti" jest to nadużywanie, poprostu nadużycie, chociaż zwolennicy superliberalizmu tłomaczą „ius abutendi" jako niewinne prawo spożycia.

To ius abutendi w butwiejącym ustroju liberalnym, doprowadza do tego, że kiedy na jednej półkuli ziemskiej giną miljony ludzi z głodu, to na drugiej pali się zboże, topi miljonami worków kawę, truje się mlekiem ryby, jakby bakcyl szaleństwa zaraził część ludzkości.

To nie jest żadne prawo spożycia, to jest oburzające, pogańskie prawo nadużycia własności, takie samo, jak prawo rzucania niewolników na pożarcie krokodylom dla rozrywki zwyrodniałych nerwów.

Takie dowolne używanie dóbr materjalnych jest typową pozostałością po pogaństwie i zbrodnią wobec całej ludzkości. — To prawo bezprawia pochodzi z pogańskiej myśli filozoficznej. Głośna z surowych zasad etycznych filozofja stoicyzmu ustosunkowała się do cnoty miłosierdzia, a więc do podstawy uczuć chrześcijańskich po zbójecku. — Filozof Seneka tak definjuje miłosierdzie: „jest to wada, jest to słabość ducha". I zgodnie z tem, wszyscy, którzy niechcieli uchodzić za mało dusznych ludzi, obwarowywali się jak głupcy przeciw współczuciu wobec nędzy ludzkiej. — Niedość na tem. — Ten sam filozof ze swej poprzednio przytoczonej definicji wysnuł taki wniosek: „Mędrzec zatem nie będzie nigdy okazywał współczucia".

Jakżesz niemądrem wydaje się to zdanie słynnego filozofa pogaństwa wobec skromnego zdania mózgu chrześcijańskiego: „Och jakże ten jest mądry, kto jest dobry!"

Tak jest. — Mądry jest ten kto jest dobry! — Bo życie człowieka na ziemi to prowizorjum. A to prowizorjum jest bardzo bardzo krótko — trwałe wobec życia pozagrobowego.

Jeżeli ktoś ma pewność, że nie istnieje życie pozagrobowe, to ten niech postępuje tak jak głosi Seneka, lecz jeżeli ktoś tej pewności niema, ten powinien zwalczać resztki poganizmu w naszym ustroju chrześcijańskim, a zatem powinien zwalczać „ius abutendi".

Całe społeczeństwo polskie zaliczające się do chrześcijaństwa nie tylko przez metrykę, powinno poprzeć ideje gospodarcze „Dobrobytu" gdyż fundowane one są na granitowych zasadach chrześcijanizmu. — Te zasady mówią jasno:

1) Właścicielem globu ziemskiego jest Stwórca i Bóg.

2) My otrzymujemy prowizoryczne prawo bezpłatnej dzierżawy dóbr materjalnych na przeciąg życia doczesnego z prawem cesji.

3) Wolno nam tych dóbr używać dla zaspokojenia własnych potrzeb, ale nie wolno nam ich niszczyć!

„Dobrobyt" stara się obwarować prawo własności, bo to prawo jest motorem pracy i transmisją do dobrobytu, lecz nasze wydawnictwo musi zwalczać pogańskie pojęcia o prawie własności, gdyż te pogańskie pojęcia są przyczyną nędzy i głodu.

Tragedja narodu amerykańskiego

W ciągu krótkiego okresu swego „panowania" zdołał prezydent Roosevelt uczynić kilka nieszablonowych prób, aby podźwignąć życie gospodarcze Stanów Zjednoczonych.

Zestawmy je pokrótce, wymieniając najważniejsze. 3 marca 1933 wszedł w życie **Emergency Banking Act**, którego celem było

1) przeszkodzenie ucieczce złota z U. S. A.
2) przeszkodzenie tezauryzacji
3) umożliwienie Federal Rezerve Bankom emisji dolarów na podkładzie obligacyj państwowych.

W kilka dni później ogłoszono **Economy Bill** jako zarządzenie oszczędnościowe, czyli redukcję pensyj urzędniczych i rent wojennych.

9 maja 1933 r. zadekretowano **Farm Relief Currency Inflation**, który to dekret

1) miał zmniejszyć obszar produkcji rolnej
2) miał podwyższyć ceny za zboże
3) pozwalał na obniżenie dolara do 50% wartości.

29 maja 1933 zniesiono klauzulę złota, pomiędzy wierzycielami a dłużnikami.

13 czerwca 1933 wydano **Glass Steagall Bank Act**, który

1) miał kontrolować banki federalne.
2) a ekurować depozyty bankowe.

14 czerwca 1933 wydano **Dificiency Appropriation Bill,** którym przeznaczono 6 i pół miljarda dolarów poza normalnym budżetem, aby poprzednie rozporządzenia mogły wejść w życie.

Następnie zadekretowano **National Industrial Recovery Act,** którego celem było

1) regulacja produkcji
2) podwyższenie zarobków pracowników
3) walka z bezrobociem za pomocą robót publicznych. — Na ten cel wynaleziono podatki na kwotę 3 300 miljonów dolarów.

Wszystkie te zarządzenia nie wydały ani drobnej części tych owoców, jakich się spodziewano. — Większość tych billów w zetknięciu się z życiem liberalnych amerykańskich urządzeń społeczno-gospodarczych pozostała papierową wartością, a niektóre z nich wprost przeciwny odniosły skutek.

Z perspektywy kilku miesięcy można już dziś wykazać zasadnicze błędy Roosevelta w jego polityce gospodarczej. — Przejdźmy krytycznie tę bujną niwę papierowych mądrości.

Emergency Banking Act poderwał zaufanie do dolara, gdyż emitowanie banknotów na podłożu obligacyj państwowych, które pozostały jako niesprzedane w portfelu banków federalnych, jest głupstwem. Jeżeli obligacyj tych nikt kupić nie mógł, czy nie chciał, to trudno żądać nawet od naiwnych ludzi, aby taka makulatura wzbudzała zaufanie jako podkład banknotów dolarowych. — Czyżby u nas przyszedł komuś taki koncept do głowy drukować banknoty złotowe na podkładzie niesprzedanych obligacyj pożyczki odrodzenia? W efekcie dolar począł się chwiać, a razem z niepewnością jutra wzmogło się wycofywanie wkładów oszczędnościowych. — W tej sytuacji sztywny kurs złota nakazany przez Roosevelta był dalszem głupstwem, bo kiedy w Stanach Zjedn. za złoto dawano mniej dolarów, niż zagranicą, to to złoto musiało odpływać z U. S. A. wbrew dziedziecinnym życzeniom Roosevelta.

Emergency Banking Act wywołał wprost przeciwny zamierzeniom skutek.

Economy Bill redukujący pensje i renty wojenne obniżył stopę życiową miljonowych rzeszy pensjobiorców, więc było to zarządzenie sprzeczne z intencjami ożywienia życia gospodarczego na polu produkcji.

Farm Relief Currency Inflation złamał ostatecznie dolara, a to w ten sposób, że ceny przeskoczyły proporcję zdewaluowania i zapanowała na jakiś czas drożyzna wszystkich produktów. — Oczywiście drożyzna znów obniżyła popyt towarowy, pociągając za sobą dalsze ograniczenie produkcji. — Przechodnia zwyżka cen zboża w U. S. A. spowodowana została

nieurodzajem, a nie papierowym billem. Dzisiaj już jest wiadomem, że to rozporządzenie też pogłębiło rozstrój życia gospodarczego Stanów.

Zniesienie klauzuli złota w dniu 29 maja 1933 w kraju typowo rozbudowanym na szkielecie pieniężnym kredytowym, powzięło system kredytowy do tego stopnia, że stanąć musiały liczne zakłady przemysłowe, a rolnictwo zostało zupełnie pozbawione możliwości kredytowych.

Glass Steagall Bank Act jest jeszcze jednym dowodem jak mętne panują stosunki w bankowości amerykanskiej.

Wyczyny Ivara Kreugera są wprost kryształowe w porównaniu z systemami pracy różnych banków amerykańskich. — To bankowe rozporządzenie nie jest wystarczające, aby uprzątnąć tą stajnię Augjasza i należy oczekiwać dalszych billów bankowych, które jeżeli będą uczciwie zredagowane, to wykażą, że większość bankowości amerykańskiej stoi bluffem.

Metody Roosevelta i jego doradców tak dalece zrujnowały konstrukcję życia gospodarczego Stanów, że w trzy i pół miesiąca od zadekretowania Emergency Banking Actu, musiano przeznaczyć 6 i pół miljarda dolarów na łatanie dziur powstałych przez poprzednie kombinacje ekonomiczne.

Charakterystycznym jest przytem fakt, że miljardy te nie zostały użyte, gdyż Roosevelt boi się rozkradzenia tych funduszów, gdyby tylko zostały wyasygnowane. — W takich warunkach niełatwo jest pracować owocnie. — Przekupstwo kwitnące swego czasu w carskiej Rosji, jest niewinnym figlem w obliczu przechodzącej wszystkie ramy koruacji wśródamerykańskiej.

Następny fundusz 3.300 miljonów dolarów projektowany National Industrial Recovery Actem, jest funduszem teoretycznym, bo ma on wpływać z podatków i to w ciągu trzech lat. — Podatki te oczywiście nie wpływają i cała walka z bezrobociem kończy się na wykrzykiwaniu po gazetach.

Ostatnia szopa z N. R. A. (National Recovery Administration) konstruowana reklamą zakrawa na smutną operetkę. — Już dzisiaj pod skrót N. R. A. podłożono w Stanach inne znaczenie a mianowicie: „Never Roosevelt again" (Nigdy więcej Roosevelt!)

Społeczeństwo Stanów Zjednoczonych stacza się ku nędzy i anarchji.

Kilka miljonów ludzi w U. S. A. prowadzi życie włóczęgów w wędrówce za kromką chleba. — Kilkanaście miljonów ludzi zarejestrowano jako bezrobotnych. — Bandytyzm uprawia ponad pół miljona osobników. — Tego wszystkiego Stany Zjednoczone bez przełomu nie strawią. — Dolar dzisiejszy przestanie być walutą.

Aleksander Kobylański (Janowice n/Dunajcem).

CHROŃMY OWOCE PRACY

Momenty jakie w dobie obecnej przeżywany powodują mimowolnie konieczność zastanawiania się i wnikania dokąd zmierzamy w ogólnej konstrukcji splotów ekonomicznych? Słyszymy pytania coraz częściej, co dalej? — Gdy jedni twierdzą, że przeróżnemi drogami — przenikają do nas zasady zgubnego komunizmu i że tą drogą ustroje społeczne zdążają.

Inni wyczuwają wręcz inne dążenia, bo walkę sił zdrowych, naturalnych i wynikających z obrony samozachowawczej zdrowego, silnego organizmu, który rząda powrotu do podstawowych zasad naturalnych.

Prawa natury nawołują i dość tego co się stało! Może i dobrze że się tak działo — może u nas w Polsce szczególnie! — Trza było — i słusznie, zmniejszyć dawniejszy udział kapitału w dyspozyji dochodem społecznym. Ayły może rozpiętości za duże. Ingerencja Państwa ten proces naturalny znacznie przyspieszyła. Ale obecnie organizm broni się i mówi dość!

Odbywamy konferencje jałowe, tak walutowe jak i rolnicze, wszelkie nowe teorje chybiają, stoimy bezradni — nie widzimy żadnego drogowskazu i żadnych danych, żadnego odbłysku światła! Czy więc nie lepiej wrócić do tych starych niewzruszonych zasad, które nigdy nie zawodziły! Wszyscy Ekonomiści zgodzili się na prawdę, że **praca** jest podstawowym czynnikiem **dobrobytu**, i jako taka wymaga ochrony. Praca jednak jest tylko jednym z czynników produkcji. Dlatego nietylko należy ją rozumieć jako ochronę samego robotnika, która to ochrona graniczy nieraz z przesadą i prowadzi do wybujałego i szkodliwego częściowo kodeksu pracy; ale i tych innych wszystkich czynników produkcji z których się składa. W pracy odgrywa **najważniejszy moment jej kapitalizacja.** Ta ujawnia się w zapasach produkcji towa-

rowych jak i nieruchomościach wiejskich i miejskich. — Jeżeli się otacza ochroną pracę dzienną robotnika, jakżesz nie uchronić rezultatu pracy jego, niaraz pracy całego życia, całej rodziny lub nawet pokoleń! Ten rezultat jego zabiegów, tą najcenniejszą wartość też chronić należy.

Tą wartością może pracownik i powinien dowolnie rozporządzać, może więc ją przenieść na kogo innego z temi samemi prawami. W tej formie, ten symbol, w czyimkolwiek jest ręku, powinien zasługiwać na wszelką ochronę, mieć raczej uprzywilejowane stanowisko, a nie podlegać tylko obowiązkom bez posiadania żadnych praw. — Państwo które się w tym kierunku ustosunkowuje inaczej, **neguje kapitalizację pracy, przekreśla czynnik pracy.** I wtedy też takie społeczeństwo nie będzie chcieć gromadzić na zapas, nie zechce budować dla drugich, by nie dźwigać cudzych ciężarów i nosić piętno zawistne posiadaczy.

Niechęć gromadzenia dóbr na zapas **to najistotniejszy powód bezrobocia**, choroby, której ofiarnością coraz biedniejszego, a lepszego, pracującego społeczeństwa, wyleczyć się nie da. Uzasadniona niechęć, unikania kapitalizacji pracy — powoduje zanik oszczędności i wyklucza zasadniczo nawet jej pojęcie.

Powrót więc tylko do poszanowania praw własności, usuwając przytem wszystko co krępuje inicjatywę prywatną każdej jednostki w jej władaniu, wróci **rentowność warsztatom fabrycznym** i rolnym zapewni **bezpieczeństwo i ufność lokaty kapitałów.** Nie będą wtedy leżeć rezerwy w bankach i prywatnych schowkach dlatego że niema komu pożyczać.

Ufność kapitału i ufność przedsiębiorcy, praca na zapas, **praca na skład,** uruchomi obecnie bezrobotnym ręce. Ale wpierw trzeba zmienić punkt widzenia na własność nieruchomą. I nie dość przestać uważać posiadanie czegokolwiek, najmniej za nieprzyzwoitość, niedość zaprzestać obrzydzania tejże, ale przeciwnie dać tejże pełne prawa i przywileje.

Trzeba **nawrócić do dawnych ustalonych zasad,** że gdzie są obowiązki, winny być prawa. Dlatego też mówiąc obecnie o elicie, trzeba także uwzględnić elitę tych, na których, w państwie nie komunistycznem ciąży obowiązek utrzymania reszty społeczeństwa, a którzy **są włodarzami i reprezentantami tej najcenniejszej bo skapitalizowanej pracy.**

IDEAŁ KONSERWATYZMU

Konserwatyści istnieją w każdem społeczeństwie. — Nie mówimy o partji politycznej, lecz o tych jednostkach, których sposób myślenia nastrojony jest w kierunku zachowawczym.

Kierunek zachowawczy to nie jest nowość z czasów urodzin parlamentaryzmu, lecz jest to wykwit psychologji ludzkiej od czasów zamierzchłej przeszłości.

Psychologja ta zrodzona została i odradza się stale **na podłożu dobrobytu.**

Komu jest dobrze, ten pragnie, aby się nic nie zmieniało, aby mu było nadal dobrze, aby zachowano istniejący stan rzeczy i taki człowiek staje się świadomie lub nieświadomie konserwatystą.

Wszyscy ci, którym jest źle, dążą do zmiany i ci konserwatystami być nie mogą.

Niema dziwoty — to jest zrozumiałe i ludzkie.

Gdyby wszystkim było dobrze, to nikt nie dążyłby do zmian i **wszyscy staliby się konserwatystami.**

Wytyczną idei konserwatyzmu, powinien być zatem ogólny dobrobyt, a nie krótkowzroczna chęć utrzymania **swojego dla siebie** bez względu na to co będzie z innymi. — Takie egoistyczne zapatrywanie, jest może bardzo wygodne lecz mentalność taka nie grzeszy mądrością, bo jak długo większość ludzi jest niezadowoloną, tak długo stan posiadania konserwatystów **jest zagrożony i może być łatwo zburzony** aż do fundamentów.

Że takie zburzenie, takie zniszczenie może nastąpić poucza nas znakomicie historja, a najlepiej archeologja. — Fakt, że odkopuje się całe olbrzymie miasta, ośrodki kultury i cywilizacji w różnych punktach globu ziemskiego powinien być dla ludzkości, a w szczególności dla konserwatystów więcej wymowny niż cała dogmatyka społeczna.

Z pod warstw nalotów piachu wydobywa się **gruzy dóbr materjalnych** konserwatystów z czasów starożytności, którzy wówczas myśleli tylko o sobie i ufni w potęgę swego posiadania z lekceważeniem patrzyli na innych, **bo nie przypuszczali** ani na chwilę, że „hołota", która nic nie posiada mogłaby ich odsunąć od dobrobytu.

A tymczasem działo się inaczej. — „Hołota" potrafiła nie tylko zniszczyć dobra materjalne aż do fundamentów, ale potrafiła także zniszczyć cały dorobek kultury i cywilizacji i to tak doszczętnie, że dopiero przypadek lub żmudne poszukiwania archeologów dostarczają nam wiadomości o przebrzmiałych wielkościach. — Wprost śladu nie pozostało po konserwatystach.

Gdybyśmy dzisiaj powiedzieli jednemu czy drugiemu konserwatyście, że podobny los **może nas wszystkich spotkać,** uśmiechnąłby się ironicznie.

Tak samo uśmiechali się prawdopodobnie ci konserwatyści, których pałace odkopujemy z gruzów po tysiącach lat. — Uśmiechali się wobec przestrogi.

Budować konserwatyzm w Polsce znaczy dążyć do dobrobytu większości społeczeństwa. — Jeżeli budowa ta ma powstać jako **dobudowa** istniejących dóbr, to konserwatyści muszą pomóc w tej akcji, **muszą dać** od siebie część środków materjalnych **na ten cel,** — jeżeli tego nie uczynią to inni budowniczowie zaczną nową budowę na fundamentach zburzonej istniejącej.

Co kto lubi!

Taka jest **oferta** naszego wydawnictwa **pod adresem wszystkich konserwatystów w Polsce.** Oferta na dobudowę.

Ideał konserwatyzmu, to dobrobyt wszystkich! My do niego zdążamy i dlatego **należy nas poprzeć!**

Redakcja

Kilka słów w obronie lasów

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY.

Pojawiające się w „Dobrobycie“ artykuły na temat nierentowności lasów są conajmniej nie na czasie wobec katastrofalnego położenia gospodarstwa rolnego. Upadają co większe gospodarstwa rolne oparte na najmie, gdyż prawie nic się nie opłaca. Czyż nie byłoby jeszcze większej klęski, gdyby Polska, nie mająca zbytu na zboże, jednocześnie zmuszona była sprowadzać materjał budowlany, porządkowy i wzgl. opał z zagranicy? Ziemi pod pług mamy poddostatkiem, i gospodarczo nie wykorzystanej, przeciwnie, lasów mamy za mało, w znacznej części źle zagospodarowanych (gminnych) i tysiące hektarów nieużytków rolnych niezalesionych, nie przynoszących żadnych korzyści. Pod względem lesistości Polska znajduje się na czternastem miejscu w Europie, na jednego mieszkańca przypada zaledwie $^1/_4$ ha, co nas przesuwa aż na siedemnaste miejsce i stoimy w rzędzie z Francją i Szwajcarją. Konsumpcja drzewna w Polsce jest bardzo niska, dlatego jeszcze eksportujemy, inaczej produkcja wystarczałaby zaledwie na pokrycie własnego zapotrzebowania.

Rentowności lasu nie można ściśle obliczyć, bo zbyt złudne są te wszystkie dochody wzgl. straty po latach 80, 100 i t. d. tj. od założenia lasu. Las mimo wszystko, starannie pielęgnowany, daje prócz efektu pieniężnego jeszcze inne wartości, które dla państwa, względnie narodu, są nieocenionem źródłem wszelakich korzyści. Nie rozumiem, jak można chcieć widzieć Polskę bezleśną, bo przecież lasy stanowią nieoszacowane bogactwo pod względem piękna natury, a potrzebne duszy ludzkiej tak samo jak niebotyczne góry i bezkresne morza. Nietylko samemi cyframi człowiek żyje, bo gdyby istotnie tak być miało, znikłyby wszelkie wartości duchowe — moralne. Niemoralność zawsze pociąga upadek za sobą.

Wylicza się, że 1 ha lasu po latach 80 da brutto 1800 zł., gdyby zaś złożono w P. K. O. 500 zł. jako wartość 1 ha gleby leśnej i 100 zł. jako koszty zalesienia, to po latach 80 lokata wzrosłaby do sumy 19200 zł. Na oko złoty interes, nie sadzić lasu, produkować zboże i lokować pieniądze w P. K. O. Ciekawym bardzo, ile pp gospodarze rolni ulokowali w P. K. O. i czy sądzą, że po latach 80 będą oglądali swoje bajońskie sumy. Wojna wiele nas nauczyła okazało się, jak złudnemi są do pewnego stopnia wszelkie lokaty bankowe, wojna nauczyła nas również, jak cenić lasy jako pomoc obronną, — bo nie gołoborza, lecz lasy ratowały ludność w czasie zawieruchy wojennej. W majętności obszar 30000 mórg w której pracują od 15 lat, mamy 5000 mórg łąk i 8000 mórg lasu. Jak dotąd las zawsze dawał i daje dochody i pokrywa niedobory grspodarstwa rolnego i łąkowego. Bylibyśmy w okropnem położeniu nie mając lasu. Jaki los byłby ludzi żyjących bez lasu? Nie wątpię, że ktoś więcej powołany, jako ekonomista, da obszerniejszą odpowiedź na mylne dowodzenia rachunkowe o nierentowność lasów lecz i to, co w kilku słowach wyżej wypowiedziałem, winno pokonać, że lasy są dobrodziejstwem, że mamy ich za mało, że gospodarstwo leśne u nas winno być lepsze.

Jan Spychalski:

Gospodarcze wytyczne encyklik papieskich

6. (Ciąg dalszy).

Z poprzednich wywodów nieodparcie wynika pierwszy wskaźnik programu gospodarczego dla Polski, że większą część lasów należy zamienić na użytki rolne. — 6 miljonów hektarów gleby podleśnej da możność trwałego bytu 6 miljonom małorolnych. — Te 6 miljonów konsumentów na przestrzeniach zamieszkałych dzisiaj przez zwierzynę leśną **zwiększy pojemność rynku wewnętrznego Poski o 20%**, czyli da możność pracy także bezrobotnym fizycznym i umysłowym z kategoryj pozarolniczych w liczbie dalszych 20% wszystkich pracowników kategoryj pozarolnych naszego państwa. — Nacóż więc czekać?

Wyrąb i karczunek powinno się zacząć na obu granicach Polski, t. j. na wschodzie i zachodzie, a przedewszystkiem na polesiu i Górnym Śląsku. Oba te województwa posiadają największą procentowość zalesienia przy biegunowysh cyfrach demograficznych. — Polesie jest niezaludnione, a Śląsk przeludniony.

Taka dysproporcja w jednym organizmie gospodarczym **jest niebezpieczna** dla przyszłości państwa.

Usunięcie dysproporcji demograficznej, — zwiększenie produktywności gospodarstwa narodowego, zwiększenie pojemności rynku wewnętrznego, oraz zatrudnienie tysięcznych rzesz pracowników ułatwi nam znakomicie rozbudowanie dobrobytu, lecz jeszcze nie wprowadzi w nasz ustrój istoty zasad encyklicznych, tych zasad, które gwarantują prawdziwy dobrobyt, trwały i ogólny.

Musimy zatem przygotować dobrze etapy programu gospodarczego, względnie ustalić te wytyczne, które pozostałej poza zasięgiem odlesienia ludności dadzą **„możność zdobycia własnego mienia"** i usuną trochę **„niepewności jutra"**.

Jeżeli chodzi o wieś, biedotę wiejską i proletarjat wiejski, to wyjście jest tylko jedno:

przemysł ludowy!

Wieś musi zacząć **produkować,** w okresach przymusowego nieobóstwa dobra materjalne **własną pracą i z własnych surowców.** — Ten ostatni warunek jest nieodzowny, gdyż niewłasny surowiec rodzi przemysł chałupniczy, a chałupnictwo to białe niewolnictwo i nędza.

Dzisiejszy stan przemysłu ludowego w Polsce, jest wprawdzie embrjonalny, lecz zdobycze tego przemysłu są dostatecznym dowodem, że lud polski zdolny jest do produkcji przemysłowej ludowej.

Szczegółowe opracowanie co należy „fabrykować" na wsi i jak należy tą „fabrykację" zorganizować jest w toku. Komitet redakcyjny „Dobrobytu" wzywa wszystkich Ludzi Dobrej Woli mogących się przyczynić do zbudowania programu przemysłu ludowego w Polsce, aby nie kryli swych myśli pod korzec i aby skoordynowali z nami swe dążenia w jeden wspólny wysiłek. Tak będzie lepiej.

Dobrobyt wsi jest źródłem wszelkiego innego dobrobytu w Polsce i dlatego trudny ten odcinek pracy gospodarczej wyjątkowej należy poświęcić uwadze.

Ażeby akcję uprzemysłowienia wsi nie narażać na ryzyko eksperymentowania, możemy na początek uwzorować się na Danji.

Danja i Polska posiadają podobną gęstość zaludnienia (Polska 80, Danja 82 mieszkańców na 1 km²). Gdy jednak w Polsce na **100 ha** użytków rolnych i leśnych przypada **61 osòb,** to w Danji tylko **30 osób.** Znaczy to, że w Danji zawodowo czynnych rolników jest procentowo dwa razy mniej niż w Polsce. Znaczy to, że w Danji tą samą przestrzeń użytków rolnych obsługuje 2 razy **mniejsza załoga** niż w Polsce, a mimo to efekt uprawy rolnej jest

lepszy. Porównajmy zbiory z 1 ha (w cetnarach metr.):

	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Ziemn.	Bur. cukr.
Danja	30.7	17.3	30.2	26 4	168	280
Polska	12.7	11.1	12.3	11.6	114	208
w Danji więcej	18 q	6.2 q	17.8 q	14.8 q	54 q	72 q

Porównajmy także inwentarz żywy (ilość na 100 ha):

	Konie	Bydło	Świnie	Owce	Kury
Danja	17.0	81.0	90.0	12.0	458
Polska	10.6	25.2	18.8	6.7	60
w Danji więcej	6.4	55.8	71.2	5.3	398 sztuk

Porównajmy ponadto wydajność przeciętną krowy duńskiej, która daje **3200** kg. mleka, a polskiej, która nie osiąga nawet **2000** kg. mleka rocznie, a zrozumiemy, że przy takiej produktywności i przy o połowie mniejszej załodze rolnej dobrobyt wsi duńskiej **musi być 4-rokrotnie większy** niż wsi polskiej.

Jak Duńczycy to osiągnęli?

Pominąwszy fakt samej kultury i wielkiej wiedzy rolniczej, Duńczycy zrozumieli, **że bez wzajemnej współpracy małych warsztatów rolnych z większemi posiadłościami i przeciwnie dobrobytu nie uzyskają.** — I dlatego dzisiaj warsztaty chłopskie i dziedziców w Danji **uzupełniają się** wzajemnie **a nie konkurują** na polu produkcji i cen, tak jak u nas.

Drobne gospodarstwa hodują ogromne ilości bydła, a są aprowizowane w paszę przez większe folwarki. To jest punkt pierwszy, który i w Polsce należałoby przeprowadzić. —

Następnie surowce rolne zostają przerobione **w miejscowych** warsztatach przemysłowych. Są to przeważnie mleczarnie, serowarnie, maślarnie, rzeźnie, piekarnie, cukrownie, gorzelnie i t. p. — Ten przemysł przetwórczy **odciążył** wieś od bezrobocia i reprezentuje **w małej** Danji wartość produkcji rocznej przeszło **4 miljardów zł.** a więc połowę wartości całej produkcji rolnej **dużej** Polski.

Niezależnie od tego duński przemysł ludowy rozwinął produkcję drzewną, skórzaną i t. p., które wnoszą do wsi dalszy dobrobyt za 1 miljard zł. corocznie.

Przemysł **ludowy** wsi w Danji zatrudnia **30%** pracowników przemysłowych i daje **60%** produkcji przemysłowej **całego kraju.**

Jeżeli sobie uprzytomnimy, że ogromny pozornie przemysł w Polsce z górnictwem i hutnictwem razem włącznie dają rocznie produkcji za **6 miljardów zł.** a mała Danja dzięki przemysłowi ludowemu produkuje te wartości za **8 miljardów zł.** rocznie, to zdamy sobie sprawę z **potęgi przemysłu ludowego.**

I ten cały dobrobyt duński wytwarza się **w maleńkich zakładach** przemysłowych **wsi.** — Mało kto wie, że w Danji zaledwie 2% zakładów ma ponad **20** robotników, podczas gdy w Polsce, która nie grzeszy gigantycznością przemysłu takich zakładów jest **10 razy więcej.**

Wytyczne naszego programu gospodarczego dla wsi są jasne.

Róbmy tak jak Duńczycy! c. d. n.

W Kopenhadze jest 280.000 publicznych rowerów. Stoją na ulicy, kto chce wsiada i jedzie gdzie chce, zostawiając potem rower gdziebądź. — Nic się za to nie płaci. Nikt rowerów nie ukradnie, bo nikt roweru nie kupi.

—— Ten dobrobyt zawdzięcza Duńczyk przemysłowi ludowemu. ——

MICHAŁ KORYBUTT.

HIGHLIFE

nowela, ciąg dalszy.

Rano rozkazała księżna przywołać go do siebie.

— Niech się szofer przygotuje do wyjazdu. Popołudniu wracam do kraju. — Auto należy natychmiast nadać koleją do Siedlec za Warszawą. Zrozumiał?

Rawski skłonił się i wyszedł.

Czyżby wiedziała o wczorajszej eskapadzie?

Czy to zazdrość? — zastanawiał się.

W kilka godzin później unosił go wagon w kierunku Bazylei. Siedząc sam w przedziale snuł miraże o tej niepospolitej lecz zdemoralizowanej dziewczynie z hrabiowskiego domu, której już może nigdy więcej w życiu nie spotka. Regularne uderzania kół wagonu wyszukiwały w różny sposób imię tej dziewczyny; Lunia, Lunia,...

Na granicy szwajcarsko-niemieckiej przyszła po niego garderobiana księżnej, z poleceniem stawienia się przy rewizji, gdyż ani ona, ani jej pani nie rozumiały języka germańskiego.

Niemcy nie robili trudności. — Cała piramida kufrów i walizek udekorowanych inicjałami książęcymi przeszła nieotwierana przez halę rewizyjną.

Księżna od Bazylei zakupiła dl Rawskiego bilet I-szej klasy.

— Muszę szofera mieć pod ręką, gdyż potrzebuję tłomacza tego kańciatego języka Szwabów.

— Bitte einsteigen meine Herrschaften! — rozległ się tubalny głos opasłego konduktora.

Pociąg ruszył.

Rawski wtulony w kąt pluszowego przedziału patrzył uparcie na druty telegraficzne biegnące za oknami wagonu. Wymyte, czyste stacyjki niemieckie, migały jedna za drugą przy chrzęście wozów pullmanowskich przelatujących po zwrotnicach.

W przedziale nie było trzeciej osoby. Garderobiana jechała w tym samym wagonie lecz w II-giej klasie.

Milczenie Rawskiego zirytowało w końcu księżną.

— Dlaczego szofer nie zabawia mnie rozmową? Córka pani hrabiny opowiadała mi, że on umie bardzo inteligentnie dysputować.

— Dobrze trenowana służba odzywa się tylko w czasie zapytania, — brzmiała odpowiedź.

Księżna przygryzła wargi i głęboka zmarszczka zarysowała się na jej pięknem czole — Zdarzało się to wtedy, kiedy silny gniew opanowywał jej myśli Zapadło kłopotliwe milczenie, które przerwała dopiero garderobiana przybywszy po dyspozycje.

— — — — — — — — — — — — —

Na drugi dzień znaleźli się w Warszawie.

On zadowolony, że auto poszło wprost do Siedlec cieszył się, że będzie mieć więcej swobody. Ale pomylił się bardzo.

Całemi dniami musiał włóczyć się przy księżnej od sklepu do sklepu, nosząc za nią magazyn pakunków, pudełek i papierków jak wielbłąd juczny.

Księżna posiadała w Warszawie pałacyk, do którego zbiegały się popołudniu całe roje kuzynek i ciotek, na wiadomość o powrocie z zagranicy. Bajkom i plotkom nie było końca.

— Wiesz, Zdziś Złotoruski zerwał z Muszką. Podobno okazało się, że ma za mały posag. Zrozpaczona Muszka chciała targnąć na swoje życie, — znaleziono przy niej arszenik...

— Eh, bajki. — Wiem, że Muszka przeprowadzała kurację arszenikową, gdyż chciała trochę przytyć!

— To nic, ale staremu Warszawskiemu przedstawiono do zapłacenia dwa weksle sfałszowane przez własną żonę. Chciał ją wyrzucić z domu, ale w końcu zapłacił...

— Moi kochani, opowiadacie różne błahostki, a zapominacie o tem co najważniejsze, o Ewie, — wtrąciła się jedna z młodszych kuzynek.

— A prawda! — Kakofonja na całej linji. Powiadam ci senzacja first classe. Wiesz zapewne, że leczył ją ten hindus magnetyzmem na zapalenie ślepej kiszki. Otóż seansy miały ten skutek, że uciekła z nim gdzieś zagranicę i nie zostawiła po sobie nawet śladu.

— Słyszałam już o tem w Zurichu — odrzekła księżna. Rewanżując się jednak za wiadomości, rozpowiem wam coś nowego. Otóż moja Linko, — zwróciła się księżna ze słodkim uśmiechem do jednej z panien, — Twój dawny starający się, Gucio Racisławski wziął od Zosi tą ładną kolję brylantową, aby ją przerobić na façon plus moderne, zabrał kolję do Wiednia i słuch o nim zaginął. Podobno jest na utrzymaniu jakiejś aktorzycy z opery cesarskiej.

Linka uśmiechnęła się, lecz jakoś mdło i w odpowiedzi przeskoczyła na inny temat.

— Eh, nie mówmy o przeszłości, lepiej rozpowiedz nam coś o twem nowem aucie i o twoim nowym szoferze. Doszły nas słuchy, że to jakiś nadzwyczajny okaz.

— Co auto?

— Nie, szofer...

— Przesada. Wprawdzie zdobył pierwszą nagrodę w trudnym wyścigu na mojej maszynie, wprawdzie gra na fortepianie jak młody Paderewski, wprawdzie ma maniery niczem oryginalny markiz francuski, lecz w dzisiejszych czasach, kiedy chłopi zasiadają przy nas nawet w parlamencie, niczemu dziwić się nie należy.

Wszedł lokaj, anonsując, że nakryto do stołu.

— Przejdźmy na herbatę.

Podwieczorek przeszedł w równym tonie rozmowy jak poprzednio i na światło dzienne wyciągano różne większe i mniejsze skandale i skandaliki.

Ponieważ plotkowanie przeciągało się dość długo, Rawski musiał wejść po dyspozycje do salonu. Ubrany w ciemny doskonale skrojony garnitur prezentował się wyśmienicie. Szerokie ramiona i smukła, wysoka postawa zrobiły dodatnie wrażenie na paniach. Księżna jakgdyby chcąc się pochwalić nowym nabytkiem wymyślała różne polecenia zatrzymując go jaknajdłużej. Na wygolonej jego twarzy nie drgnął ani jeden muskuł, pomimo że obserwowano go ze wszech stron.

— Należy zakupić kilka pneumatyków na zapas przed wyjazdem do Siedlec, gdyż cały miesiąc będziemy w drodze — kończyła.

On uderzył obcasami jak żołnierz i wyszedł elastycznym krokiem, odprowadzany niejednem spojrzeniem.

Ledwie znalazł się za drzwiami, a już rozpoczęła się gorąca dyskusja nad jego wyglądem.

— To nie jest zawodowy szofer.

— Sans doute, potwierdziła Zula Kraska. Ma rasowe ręce i nie ślizga się po posadzce. Wystarczyłoby zobaczyć czy umie jeść, a kwestja nie ulegałaby żadnej wątpliwości.

— Zostawmy ten temat — przerwała pani domu, — czyż wypada dysputować tak wiele o jakimś kimś ze służby?

— — — — — — — — — — — — —

Skończył się pobyt w Warszawie.

Kiedy przybyli do Siedlec, księżna zdecydowała, że obiad będą jedli w restauracji kolejowej.

Rawski usiadł przy innym stole na szarym końcu sali i zauważył, że księżna zwraca z daleka baczną uwagę w jaki sposób on posługuje się nożem i widelcem. Spostrzegłszy to zmienił odrazu manierę jedzenia i bawiąc się szczerze ściąganiem ust i brwi swojej pani, patrzącej z niesmakiem, gdy ogromne ilości jarzyny pakował nożem w siebie, zaczął szarżować jeszcze silniej. To skórką od chleba popychał kęsy w ustach, to do sosjerki stojącej na środku stołu wrzucał kawałki bułki i wyławiał je łyżką, oblizując ją za każdym razem dokumentnie ze wszystkich stron, to na odmianę łykał kompot wprost ze salaterki chlipiąc przy tem głośno, tak, że w końcu księżna nie mogąc dłużej spokojnie patrzeć na tego rodzaju towarzyskie bezeceństwa odwróciła się w inną stronę i nie spoglądnęła już więcej na niego.

— No będzie miała chyba dość, — zakonkludował w myśli i ująwszy kufel piwa oburącz wypił go duszkiem do dna.

Po odebraniu auta z ekspedycji kolejowej, przymocował w tyle karoserji specjalnie zrobiony kufer podróżny na garderobę damską i pojechał przed westibul dworcowy.

— Zacznie się dalszy ciąg komedji — pomyślał.

Gra, którą rozpoczął w Szwajcarji pod przymusem braku pieniędzy, przypadała mu coraz więcej do gustu. Sam pochodząc z najlepszej arystokracji, z której zrujnowany finansowo dziadek usunąć się wolał, stanął dzięki walce o byt materjalny, o całe piętro wyżej intelektualnie od swojej kasty błękitnokrwistych. Dlatego pobłażliwie patrzył obecnie na tych ludzi, którzy mu niczem zaimponować nie mogli. — Skończył akademję w Liege, a studjując gorliwie posiadł wiedzę fachową i ogólną w wysokim zakresie. Jakżeż płytkie i głupie wydały mu się uwagi niektórych panów, którzy po ukończeniu t. zw. domowego wykształcenia zabierali głos we wszystkich kwestjach nawet takich, co do których najgłębsza wiedza nie wypowiedziała zdecydowanego słowa. Jadąc teraz w dłuższą podróż, cieszył się już zgóry na zbieranie wzorków ludzkiej zarozumiałości.

Księżna nie kazała długo czekać na siebie. Weszła do limuzyny, on zatrzasnął drzwiczki i ruszył z miejsca.

Dopòki auto toczyło się po szosie, motor pracował doskonale, z chwilą jednak kiedy za Łosicami zjechał na drogę „polską“, koła oblepiły się gliną i jak łapy przedpotopowego potwora posuwały się ciężko naprzód.

Droga ta prowadziła do majątku siostry księżnej, przebywającej zwykle zagranicą, a powracającej tylko od czasu do czasu do kraju, kiedy na południu było zagorąco, a na riwierze francuskiej sezon nie był jeszcze w pełni.

C. d. n.

EDMUND KALEŃSKI (vice konsul Rz. P. w New Yorku).

Uruchomienie eksportu Polskiego do Stanów Zjednocz.

(Ciąg dalszy).

1. Metoda zamawiań przez pocztę.

W Limie istnieją filje magazynów paryskich, jak „Le Louvre", „Aux Galieres Lafayette", „Aux Bon Marche", „Aux Printemps", które prowadzą przez pocztę znaczny handel konfekcją damską, bielizną, obuwiem damskiem i męskiem i t. p. Filje te posiadają katalogi paryskie, a wszystkie artykuły podane w katalogach trzymają na składzie tylko w postaci modeli i wzorów. Filje posiadają pokoje do oglądania tych modeli, do pobierania miary, do porad fachowych, przyczem zaopatrzone są w lustra i inne udogodnienia, jak to ma miejsce w zwykłych sklepach.

Aby zamówić parę trzewików lub pantofli klijent wybiera odpowiedni model w katalogu, ustala numer lub podaje miarę obuwia, którą filja dokładnie notuje i następnie wpłaca połowę ceny oznaczonej w katalogu. W ciągu trzech miesięcy zamówienie przez pocztę zostaje wykonane, klijent otrzymuje przesyłkę i opłaca drugą połowę ceny katalogowej, opłatę pocztową i opłatę celną.

Artykuły importowane przez pocztę opłacają te same cła, jak artykuły dostarczane frachtem, unikają jednak kosztów wyładowania i kosztów komisowego, które pobierają agenci przy odprawie celnej.

Firmy niemieckie wykazują podobną działalność na terenie Peru, lecz ich przedstawicielstwa lokalne nigdy nie robiły tak wielkich obrotów, jak filje domów francuskich.

Amerykańskie przedsiębiorstwa sprzedaży przez pocztę (Mail order houses), oraz niektóre składy detaliczne w Nowym Jorku, prowadzą niewielki handel eksportowy przez pocztę,. który jednak nie dorównuje objętości eksportu europejskiego, chociaż amerykańscy osiedleńcy i ich rodziny w różnych miastach lub centrach górniczych peruwjańskich, byli pierwszymi pionierami tego systemu. Za ich przykładem, po dostarczeniu lepszych katalogów, wiele rodzin krajowych (hiszpańskich) poczęło nadsyłać zamówienia i teraz popyt na obuwie amerykańskie wciąż wzrasta. Naogół jednak, firmy amerykańskie nie doceniają możliwości wykorzystania sprzedaży obuwia przez pocztę, chociaż organizacja przedsiębiorstw sprzedaży (Mail order houses) rozwija się.

2. Export za pośrednictwem domów komisowo-eksportowych.

Domy Komisowo-Eksportowe pobierają 2½% do 5% od sumy otrzymanej ze sprzedaży towaru. Europejskie domy komisowo-eksportowe odgrywają ważną rolę w peruwjańskiej imporcie obuwia. Obuwie amerrykańskie dostarczane jest na rynek peruwjański przeważnie za pośrednictwem domów eksportowych w Nowym Yorku, chociaż znaczne partje obuwia amerykańskiego sprzedawane są przez domy komisowe angielskie, mające siedzibę w Peru. Ponieważ dom komisowy specjalizuje się w handlu zagranicznym, jest mu daleko łatwiej zająć się dostawą okrętową i przeprowadzeniem rachunków, aniżeli przeciętnemu fabrykantowi. Opakowanie, ustalenie warunków kredytowych, odprawa celna, sporządzenie dokumentów przewozu wszystko to należy do sfery działalności domu komisowego, a fabrykant jest zwolniony z tych drobnych zajęć przy wysyłaniu towaru. Ma on do czynienia tylko z domem komisowym, z którym zawiera umowę co do wypłaty za dostarczony towar.

3. Export za pośrednictwem przedstawicieli domów komisowo-eksportowych.

Sprzedaż obuwia europejskiego często odbywa się za pośrednictwem domów komisowo-eksportowych w Peru. Domy te nie posiadają składów obuwia, lecz tylko modele. Są to większe zakłady, które importują różnego rodzaju towary z Europy i Ameryki.

Miejscowe domy komisowe urządzają czasowe wystawy próbnych modeli obuwia dla kupców hurtownych i na podstawie oględzin otrzymują zamówienia, a wtedy dopiero importują żądane ilości od fabrykantów. Od czasu do czasu wysyłają do mniejszych miast agentów podróżujących, którzy demonstrują modele obuwia europejskiego kupcom detalicz-

nym i otrzymują zamówienia na zbliżający się sezon.

Bardzo jest pożądane, aby przedstawiciel fabryki z Europy lub Ameryki zjeżdżał od czasu do czasu na miejsce, a jeszcze lepiej, aby stale tu zamieszkiwał. Wtedy nietylko zapozna się z firmami miejscowemi i warunkami zbytu, lecz może zamówienia powtórzyć, załatwić nieporozumienia powstałe przy imporcie, a w wielu wypadkach wyświetli rozwlekłą argumentację w korespondencji, która zwykle do celu nie prowadzi, a często jest powodem utraty dobrego klijenta.

Przedstawiciel fabryki zamieszkały na obcym terenie może również otrzymać niezależne zamówienia ze składów detalicznych pod warunkiem, że będzie załatwiał wszelkie formalności przywozowe i rozdzielał towar nadesłany pomiędzy detalistów. Detalista zajmować się importem nie może, a zresztą przywóz mniejszych ilości towaru pociąga stosunkowo większe koszty, aniżeli towar załadowany w większych ilościach. W tym wypadku detalista, zamiast ponosić zwiększone koszty przywozu, które są związane z przesyłką małej ilości towaru, woli zakupić obuwie w domu komisowym, sprowadzającym obuwie europejskie lub amerykańskie, czyli, że dana fabryka traci klijenta.

To są typowe przykłady, w jaki sposób towar jest wprowadzony na rynek do krajów mało uprzemysłowionych. Fabrykanci obuwia danego kraju dostarczają swych wyrobów, przy pomocy przesyłek pocztowych, domów komisowo-eksportowych w kraju eksportującym i domów komisowo-eksportowanych mających siedzibę na terenie rynku zbytu. We wszystkich wypadkach dostarczania obuwia, fabrykanci posługują się pośrednictwem pewnego rodzaju organizacyj eksportowych, przyczem pomocą są im grupy ludności odnośnego kraju, zamieszkałe na terenach rynku zbytu.

Metody te, mogą również znaleźć zastosowanie i dla krajów bardziej uprzemysłowionych, gdzie zespoły lub domy importowo-eksportowe najłatwiej towar na rynek wprowadzą.

Jakie wnioski z powyższego da się wyciągnąć dla uruchomienia eksportu polskiego? Oto, że eksport obuwia polskiego ma również wszelkie warunki powodzenia na rynkach zagranicznych i przy odpowiedniej organizacji jest zupełnie możliwy. Produkcja obuwia, zarówno mechanicznego jak i rękodzielniczego stoi w Polsce pod względem jakościowym wysoko, a nawet bardzo wysoko. Import obuwia zagranicznego do Polski zostaje coraz bardziej redukowany, natomiast eksport jest jeszcze bardzo słaby.

Obuwie luksusowe męskie i damskie wyrabiane ręcznie, może być eksportowane z powodzeniem. „Związek Przemysłu Konfekcyjnego". (w sprawozdaniu z r. 1929) podaje, że zdarzały się sporadyczne wypadki udanego eksportu luksusowego obuwia damskiego z Warszawy do Francji, które to obuwie następnie pod marką paryską już re-eksportowano do Stanów Zjednoczonych.

W produkcji luksusowego obuwia damskiego dużą rolę odgrywa przemysł nakładczo-chałupniczy warszawski. Warszawskie obuwie, ręcznie szyte, luksusowe, jeszcze dotąd słynie z dobrego wykonania oraz pięknego fasonu i cieszy się popytem nie tylko w kraju, ale może zdobyć poważny rynek zagraniczny, jak to miało już miejsce przed wojną we wszystkich ośrodkach b. Imperjum rosyjskiego. Przed wojną firmy warszawskie otwierały z powodzeniem swe filje w Rosji, jak: Hiszpański — w Kijowie, Leszczyński — w Charkowie i t. p.

Warunki zmieniły się o tyle, że trzeba poszukać innego rynku zbytu i przestudjować taryfę celną danego kraju.

Cytowane poprzednio, luksusowe obuwie damskie należało wyprawić do Stanów Zjednoczonych i wprowadzić je na rynek pod marką polską, jako obuwie warszawskie, nie zaś wysyłać do Paryża, skąd obuwie zostało re-eksportowane do Ameryki pod marką francuską. Luksusowe pantofelki damskie kosztują obecnie w sprzedaży detalicznej w Warszawie około 70 złotych. Firmy „Wolock and Bauer" pod Nr. 2, North Michigan Avenue, Chicago III, sprzedaje detalicznie podobne obuwie damskie po cenie 14, 16 a nawet 18 dolarów za parę. A firma ta ma dziewięć filji w Chicago!

Amerykańska taryfa celna z r. 1922, w par. 1607 podaje: „Obuwie wyrobione całkowicie ze skóry, lub w zasadniczej wartości ze skóry, dopuszczane jest bez cła".

Widocznie jednak eksporterzy polscy nie znali warunków taryfy amerykańskiej i dlatego obuwie wysłali do Francji.

W nowej taryfie amerykańskiej z r. 1930 opłata celna za obuwie ze skóry wynosi 20%, od wartości (Par. 1530). Nawet jednak przy tej nowej opłacie, eksport obuwia luksusowego z Polski byłby możliwy i korzystny.

C. d. n.

INŻ. EUGENJUSZ KWIATKOWSKI.

Na widnokręgu przyszłości*)

(Ciąg dalszy).

Programy działania w życiu państw są i muszą być zmienne. Zasady natomiast stanowiące drogowskaz programów winny być stałe. Stanowią one tylko glebę zdrową, dobrze i skrzętnie przygotowaną, przeoraną i znawożoną, zmeljorowaną i pożywną dla rozwoju różnorodnej uprawy, ale uprawy pożytecznej, a nie bujnie rosnących na nieużytku chwastów. W społeczeństwach, lekceważących każde trwałe zasady, obojętnych na wszelkie sprawdziany, życie musi się tlić marnie, muszą się szerzyć ekstremy nędzy i egoizmu, ryzyka i niepewności, intryg i osobistych antagonizmów; wszystko staje się tam możliwością, wszystko tonie w powodzi namiętnych dyskusyj i złośliwych oskarżeń i nic nie może się tam doczekać urzeczywistnienia.

Naczelną zasadą zdrowego i racjonalnego stosunku do życia jest jasne i konkretne zdefinjowanie celu, który ma być zrealizowany. Wydaje się, że właśnie pod tym względem jesteśmy w Polsce w położeniu znacznie korzystniejszem, niż wiele innych społeczeństw i narodów; wydaje się, że w tem ustaleniu, wsłuchując się w samo tylko tętno choćby podświadomej myśli i uczucia całego społeczeństwa, można odnaleźć pierwiastki, łączące je bodaj w jednomyślną zbiorowość.

Nie może być bowiem żadnej wątpliwości, że cele Polski zbiegają się do następujących, trzech podstawowych postulatów i tez: **pragniemy wszyscy stabilizacji pokoju, jako zasady współżycia i współdziałania państw i narodów: pragniemy wszyscy rozwoju dobrobytu najszerszych warstw społeczeństwa, a więc postępu gospodarczego**, jako podstawy wewnętrznej potęgi państwa i fundamentu rozkwitu polskiej kultury i cywilizacji.

Zabezpieczenie całości i samodzielności państwa jest naszym naczelnym obowiązkiem. Zaanalizowaliśmy już uprzednio, jak liczne i potężne siły przeciwstawiają się temu celowi. Nie możemy nie mieć świadomości, co oznacza wystawienie tego zagadnienia choćby na jakiekolwiek ryzyko. Doświadczenia polskie z przeszłości są w tej dziedzinie tak bezpośrednie, tak groźne i jasne, jak żadnego innego narodu. Państwo nasze jest zbyt wielkie, by mogło ulec przemocy jednego ze sąsiadów. Utrata zaś niepodległości i podziały, to w każdych warunkach i w każdych okolicznościach synonim najpotworniejszych zniszczeń wszystkich wartości materjalnych i kulturalnych, to zburzenie samej nawet tylko możliwości wydobycia wielomiljonowych rzesz społecznych z dna nędzy i niedoli. W odniesieniu do tego właśnie zagadnienia znajdujemy się w położeniu zupełnie wyjątkowem. Jeżeli więc inne społeczeństwa dla zrealizowania celów drugorzędnych mogą sobie pozwolić na przejściowe osłabienie własnego mechanizmu państwowego, to my nie mamy prawa w imię złudnej doktryny naśladować obcych wzorów.

Mechanizm polski musi być silny, odporny i sprawny, jeżeli ma wytrzymać nacisk zewnętrzny i nie ugiąć się, jeżeli ma pokonać wszystkie trudności i opory życia i nie złamać się. Z tych stwierdzeń wypływają dalsze zasady, które mają prawo stać się dogmatem naszej zbiorowej woli i wysiłku. Każde więc przystosowywanie zasadniczych norm organizacyjnych państwa, do przemijających i ciasnych tendencyj pojedyńczych ugrupowań politycznych, do doraźnego interesu dnia, do stosunku do poszczególnych osób, jest fundamentalnym i złowrogim błędem i grzechem wobec państwa. Trwałość i kompetencje władzy wykonawczej w Polsce muszą być uwolnione od działania przypadku, gdyż powstające stąd szkody dla państwa i dla całego społeczeństwa są nieproporcjonalnie wielkie w stosunku do korzyści osiąganych przez pojedyńcze ugrupowania lub nawet osoby. Zestawiając przyczyny i historję upadku i powstania kilkunastu gabinetów „przed-majowych" z ich działalnością, w wielu wypadkach nie można przy najlepszej nawet woli doszukać się jakiegokolwiek istotnego powodu tych zmian; zmieniały się osoby i reprezentowane partje, a w wielu resortach działalność lub bezczynność pozostawały te same. Każda zaś zmiana drogo kosztowała państwo. Silna, a przedewszystkiem niezależna od przypadkowych kombinacyj partyjnych władza wykonawcza nie jest antytezą demokracji; a jest ona zawsze i tem silniejszą, i tem trwalszą, i tem demokratyczniejszą, im bardziej i im powszedniej jej siła i jej trwałość wynikają ze świadomej woli samego społeczeństwa i jego organizacyj politycznych. „Silna organizacja" państwowa" pisze W. Kalinka „udziela się indywiduom, przenosi na nie coś ze swego hartu i krzepkości, wdraża narody do cnót, do którychby inaczej nie doszły". W warunkach polskich wzbudzenie autorytetu i poszanowania władzy państwowej, umożliwienie jej zamiast ustawicznych wykrętów i zabiegów wobec parlamentarnych grup politycznych szerokiej i twórczej działalności, otwarcie jej pola dla zdrowej ambicji zaważenia na losach i rozwoju Polski, osądzanie jej nie w stosunku do pojedyńczych, drugo i trzeciorzędnych wystąpień, ale w stosunku do działalności sumarycznej i scałkowanej, okazanie jej nawet w krytyce i opozycji dobrej woli, pozbawionej antagonizmu ściśle personalnego, posiada pierwszorzędne znaczenie państwowe. Właśnie to trudne zagadnienie musi być ujęte niezwykle głęboko i istotnie. Należy zrozumieć, że silna i zdolna do twórczej pracy władza wykonawcza nie powstanie przez samo, choćby najbardziej celowe i mądre, jasne i uczciwe sformułowanie ustaw zasadniczych, konstytucji i regulaminów sejmowych; ona mus imieć oparcie w zdecydowanej woli i opinji publicznej, ona musi się stać potrzebą społeczną; ona musi wynikać z powszechnie przyjętej zasady moralnej, z powszechnie wyczuwanej racji stanu, obowiązującej tak dobrze grupy stojące współcześnie na stanowisku prorządowem, jak i na stanowisku opozycyjnem. Wtedy dopiero starcie i walka kierunków i programów nietylko nie przyniesie szkody państwu, ale przeciwnie stanie się elementem ożywczym, korygującym wszelką jednostronność, pogłębiającym każdy problemat państwowy, budzącym — w coraz większym zasięgu

*) Z dzieła „Dysproporcje".

— uświadomienie i wyrobienie polityczne. Wtedy dopiero zmiany kierunków rządowych przestaną być w opinji publicznej drobnym i nierozumianym wypadkiem. incydentem pobudzającym do rzucenia kilku wesołych dowcipów, a staną się istotnym sprawdzianem programów politycznych i ludzi, którzy je reprezentują. Wtedy dopiero akt powszechnych wyborów zdobędzie głęboki sens społeczny, a zasada demokratyzmu przestanie być jednostronną i obłudną formułą mającą obowiązywać kardorazowy rząd w stosunku do parlamentu, a stawać się pocznie istotną treścią całego społeczeństwa. Wtedy też i rząd pogłębi w sobie psychicznie i moralnie poczucie nie formalnej lecz faktycznej odpowiedzialności, zdobędzie podstawy dla swego działania, sięgającego wzrokiem w przyszłość, a silna i zdrowa organizacja państwa przenosić pocznie swój hart i swą wiarę, swą aktywność i swą krzepkość na jednostki i całe społeczeństwo.

Obok zasad formujących stosunek ruchów i ugrupowań politycznych do władzy wykonawczej, t. j. do głowy państwa i do rządu. muszą w tym systemie, opierającym się nie na logice doktryny, lecz przeciwnie na doktrynie logiki, istnieć również zasady mocne w stosunkach każdego ugrupowania politycznego do innych ugrupowań i do całego społeczeństwa. Zasadę tę możnaby wyrazić najogólniej postulatem objektywnego sądu o rzeczach. Wszelkie nieumiarkowanie i wszelka krańcowość w sądach nie mogą w warunkach polskich przynieść rezultatów pozytywnych. Przeciwnik polityczny stał się u nas synonimem skończonego szubrawca. Ten pokarm podajemy ustawicznie niewyrobionemu politycznie społeczeństwu. tą metodą, pełną powszechnej wzajemności, podsycamy przejaskrawioną już i bez tego nieufność, tem zastępujemy ścieranie się poglądów i argumentów. Carlo Sforza, b. minister spraw zagranicznych Italji, omawiając zagadnienia bałkańskie, twierdzi słusznie: „tylko naród wewnętrznie solidarny i zjedczony jest zdolny do walki i zwycięstwa; nie zwycięża nigdy naród rozdarty przez wewnętrzne nienawiści".[1]) My te nienawiści ustawicznie i systematycznie pogłębiamy. Postulat objektywizmu w sądach o sprawach państwowych domaga się też nałożenia pewnego hamulca i kagańca na wybujałą demagogję. Zarówno od państwa, jak też i od przeciwników politycznych można się domagać spełnienia tych postulatów, które dana grupa byłaby w stanie spełnić w zgodzie z ogólnym interesem państwa, gdyby sama rządziła i sama ponosiła pełną i świadomą odpowiedzialność. Ale właśnie ta zasada prawie nigdy nie ma praktycznego i uczciwego zastosowania. Grupy polityczne, które ongiś w imiennem głosowaniu w sejmie zaaprobowały fakt powstania wojny celnej niemiecko-polskiej, później, gdy już zajęły stanowisko opozycyjne, winiły rząd za niedoprowadzenie do skutku likwidacji tej wojny, choć nie zdradzały głębszego zainteresowania się ciężkiemi negocjacjami i jeszcze cięższemi warunkami strony niemieckiej, pomimo, że właśnie główne trudności, wynikające z tego stanu rzeczy, zostały już przez rząd opanowane i wyrównane. Stronnictwa, które założyły liczne podwaliny pod rozwój etatyzmu, gdy same dzierżyły ster rządów w państwie, które w okresie kryzysu czuły się zmuszone do przeprowadzenia redukcji poborów urzędniczych, które wprowadziły szereg obciążeń podatkowych w miastach, które poparły zawarcie wielu pożyczek i transakcji wybitnie niekorzystnych dla państwa, które nie mogły znaleźć ani skutecznej broni dla zwalczenia klęski bezrobocia, ani skutecznych metod dla przełamania klęski rolnictwa, gdy tylko stanęły na opozycyjnem klepowisku natarły i na etatyzm i na redukcję poborów urzędniczych, i na obciążenie podatkowe, i na każdą transakcję pożyczkową rządu, a roztoczyły swój łzawy a nieszczery żal nad klęską bezrobocia i klęską rolnictwa polskiego. W ten sposób wiele problematów życia współczesnej Polski nie posunęło się ani na krok naprzód, a nawet nieporządna robota sejmów nie została dotychczas zreformowana. Jeżeli bowiem nawet zjawia się czasem postulat objektywizmu, to prawie zawsze domagamy się go od przeciwnika politycznego, a prawie nigdy od siebie samych. Tymczasem postulat ten jako zasada może mieć pełny i doniosły walor tylko przez swą powszechność. Zastosowany zarówno w odniesieniu do tego, co państwu chcemy dać, jak też i do tego, czego się od państwa domagamy, zastosowany do rządu, sejmu, partyj politycznych, grup społecznych, do mniejszości narodowych, nietylko w formie biernej, ale w formie czynnej, staje się jednem ze źródeł prawdziwej i wielkiej siły państwa.

Podobne zasady muszą wytyczyć również linje kierunkowe postępowania rządu w stosunku do innych władz w państwie i w stosunku do społeczeństwa.

Jest to sprawą istotnie niezwykle trudną, ale fundamentalnie ważną w stosunkach polskich, szczególnie w początkowym okresie organizacji państwa,

by rząd, powstający nawet na płaszczyźnie partyjnej, uchronić przed supremacją własnych grup politycznych. On musi zająć stanowisko wyższe i nieco objektywniejsze. Im szerszą jest płaszczyzna aktualnych trudności, im większe opory muszą być w danym momencie historycznym przełamane, tem szerszy i wyższy musi być kąt patrzenia rządu. Nie można z uporem ignorować faktu, że temu właśnie prawu coraz silniej poddają się stosunki nawet w krajach o wysoko rozwiniętym parlamentaryzmie, w krajach o utrwalonych zasadach rządów partyjnych. Wpływ ścierania się stosunków politycznych może być wybitnie dodatni wówczas, gdy idzie o ustalenie niezmiennych na dłuższy okres czasu zasad rządzenia państwem; współczesna aktualna wartość programów musi ulegać ustawicznej kontroli, przebudowie, ciągłemu dostosowywaniu się — szczególnie w zakresie najważniejszych zagadnień gospodarczych — do zmieniającej się wciąż sytuacji. Szybkość decyzyj, podejmowanych i realizowanych konsekwentnie, posiada w tak niezwykle nienormalnych warunkach większe znaczenie, aniżeli uniknięcie błędów w poszczególnych i sporadycznych wypadkach.

C. d. n.

Podziękowania zamieścimy w następnym numerze.

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów
Rocznie . . . . 9 zł.	Cała strona . . . 200 zł.	Redakcja nie zwraca.
Półrocznie . . . 5 „	1/2 strony . . . . 125 „	Na odpowiedź prosimy załączyć
Miesięcznie . . 1 „	1/4 „ . . . . 70 „	znaczek.

Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Szul. Redaktor naczelny: Tadeusz Ostrowski. Wydawca: Komitet redakcyjny.

Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, Kazimierza Wielkiego 95. Telefon 166-40.